

Jagodnik - do nie zobaczenia

Jagodnik - jedno z wzniesień w masywie Trójgarbu w Górach Wałbrzyskich. Enklawa spontaniczności i majestatu dzikiej Przyrody tym cenniejsza, że otoczona typową „porażką leśnika” - lasem gospodarczym.

Obudziłem się z ręką w nocniku. Takim z zawartością najbardziej cuchnącą jaką potrafią sobie wyobrazić. Stoję na pniaku na którym niedawno trzymał się jeszcze potężny buk strzegący wejścia do jamy skalnej. Czuję, że jestem brudny. Tym bardziej, że gdy spoglądam w dół, świeże, jasne cięcie kontrastuje z moimi butami. Dookoła cisza, porozrzucane gałęzie, zorana ziemia i inne podobne pniaki. Cisza i wrzask, w mojej głowie, wszędzie. Policzę słoje. 119 lat. Jagodnik - tak nazywało się to miejsce. Zresztą dalej się tak nazywa, choć to już bez sensu. Wokół skały w dziwacznych kształtach. Kompleksy nor jenotów, borsuków i lisów. Dom popielicy. Lilia złotogłów. Czuje się jakbym pisał nekrolog. Niegdyś wszystko zatopione w półmroku starych buków. Nie raz tu spałem. Podglądałem zabawy młodych lisów i borsuków. No i tamten szczególny, magiczny wieczór, gdy Księżyc był w pełni i wszystko miało kolor szarego głazu, gdy idealna cisza i bezruch chciały mnie przekonać, że świat w całości wykuty jest w kamieniu. Tylko ciepłe światło małego ogniska mówiło, że tak nie jest. Czy jest w tym pogromie jakiś cień logiki? Stare drzewa poskręcane, dziuplaste, wycięte na opał. Na nic innego się nie nadawały. Co z popielicą, przecież to udokumentowane stanowisko? Pod niektórymi z wyciętych kolosów w ogóle brak odnowienia, czy będą chcieli tu sadzić? W wielu miejscach jest tu gleba inicjalna, zaledwie kilka centymetrów. Nie można tu założyć regularnej uprawy bukowej i liczyć na hodowlę dobrej jakości. To miejsce dla pojedynczych drzew, tych którym uda się wcisnąć korzenie między skały. Czy lilia wciąż tu będzie, czy wyprze ją trawa? Zatem w imię czego?



Jedyna prawdziwa ambicja leśnika. Fot. Maciej Narczyński

Nie wierzę, że to się stało. A jednak. Zabito coś było ważne w moim życiu. Teraz najlepiej mogę stwierdzić, jak ważne. Gdybym wrócił tu za kilkadziesiąt lat pewnie znów było by tu normalnie. Ale to poza moim zasięgiem. A więc stało się. Dla mnie, to na zawsze. Dlaczego nic nie zrobiłem? Widziałem przecież, przejeżdżając w pobliżu, że coś się dzieje blisko Jagodnika i słyszałem nawet jak poleciał jakiś buk. Jakiś potężny, gigantyczny wręcz, tak mi się zdawało gdy słyszałem wycie piły, potem chwilka ciszy, jęk jakby z nutą pretensji i w końcu szum i to monstrualne, głuche tąpnięcie. 100 lat życia, kto wyobrazi sobie jaki to ciężar? Zlekceważyłem to, żeby nie powiedzieć uciekłem. Dlaczego nie sprawdziłem czy nie polecą następne? Pytam się sam siebie. Miałem wtedy inne sprawy na głowie. Jakże banalnie to brzmi - „inne sprawy”. Jakby chodziło o wyrzucenie śmieci czy wymycie okna. Ale to były sprawy faktycznie poważne, życiowe, bez reszty zaprzatające mój umysł. Nie potrafiłem wówczas skupić się na niczym innym. To wszystko co mam na swoje usprawiedliwienie. Zresztą nie chcę się usprawiedliwiać, raczej przyznaję się do winy. To tyle co mogę teraz zrobić dla Jagodnika, jakże mało. Dziś, stojąc pośród tego co zostało nie mogę zrozumieć, że nie zainteresowałem się. Uczucie straty, które noszę w sobie wydaje mi się być wystarczającą karą za moją obojętność. Dusza Jagodnika leży teraz przy drodze, pocięta na metrówki i połupana. Czeka aż nadejdzie moment, że ktoś nieświadomie, zimowego wieczoru, wypuści ją kominem do nieba. I niech leci rażno przed siebie, bo tu nie ma już dla niej nic. Tylko beton, umysłowy i materialny. Czuję się jakby ukradziono mi kawałek ciała. Nie chcę się już jednak nad tym roztrząsać. Chciałem przede wszystkim przestrzec, jeśli masz takie miejsce, a pewnie tak jest, uważaj by nie zbudzić się z ręką w tym samym nocniku co moja. To boli.

Maciej Narczyński